CHËCZ

DODÔVK „ZRZESZË KASZËBSKJI" DLÔ KASZËBSKJI RODZENË

Rok II. Vejrovo, sobota 9 gromnjicznjika 1946 r. Nr. 6.

SŁUŻBA BOŻA

10 lutego

PIĄTA NIEDZIELA PO TRZECH KRÓLACH

Ewangelia niedzielna zapisana u św. Mateusza (13, 24—30)

Won czas powiedział Jezus rzeszom tę przypowieść: Podobne jest królestwo niebieskie człowiekowi, który posiał dobre nasienie na roli swojej .A gdy ludzie spali, przyszedł nieprzyjaciel jego i nasiał kąkolu między pszenicą i odszedł. A gdy urosła trawa i owoc uczyniła, tedy się pokazał i kąkol. A przystąpiwszy słudzy gospodarscy rzekli mu: Panie, czyś nie posiadał dobrego nasienia na roli Twojej? Skąd tedy kąkol ma? I rzekł im: Nieprzyjazny człowiek to uczynił. A słudzy rzekli mu: Chcesz, pójdziemy i zbierzemy go? I rzekł: Nie, byście snać zbierając kąkol, nie wykorzenili razem z nim i pszenicy. Dopuśćcie obojgu rość aż do żniwa, a czasu żniwa rzekę rzeńcom: Zbierzcie pierwej kąkol, a zwiążcie go w snopki ku spaleniu: a pszenicę zgromadźcie do gumna mojego.

ŹRÓDŁO POTĘGI RODZINY.

CZY MASZ ODWAGĘ MODLIĆ SIĘ W DOMU?

Ludzie dorośli teraz się boją... modlić poza kościołem. Nawet w domu. Jakoś, gdy w domu klękają do pacierza, to tak byle jak, bardzo szybko szebczą moditwę za modliwą i czym prędzej wstają z klęczek, jak oparzeni, jak zawstydzeni... Jeszcze dokąd dzieci są małe, to mówią one pacierz pobożnie, ale gdy dorastają i widzą, że starsze rodzeństwo w domu się nie modli, to i one też... zaprzestają pacierza.

Otóż do rodzin musi wrócić pacierz. I to głośny, wspólny pacierz wszystkich razem: ojca, matki i dzieci. Gdzie tego nie ma, tam ten zwyczaj powinno się wprowadzić.

Kto ma tę... nowość wprowadzić? — Ten, kto jest najbardziej śmiały, więc ojciec, albo mała. Tylko trzeba wpierw przełamać strach, bo jeżeli ojciec ma chęć wprowadzić ten zwyczaj, to się będzie wstydził... żony. Dziś często mąż przed żoną boi się pokazać, że jest pobożny. Żonie jeszcze najłatwiej.

Dlaczego wspólnie?

— Pacierz wiąże najsilniej wszystkich członków rodziny z sobą: męża z żoną i dzieci z rodzicami i to codziennie przed Bogiem!

— Uczy taki pacierz — śmiało na głos w gromadzie się modlić (dziś ludzie się modlą, ale coraz ciszej..., boją się głośno modlić, przecież w kościołach mało kto śpiewa..., gdyż się boi..., może i wstydzi).

— Modlitwa wspólna najbardziej jest skuteczna. Gdy za dnia zaszły jakieś niesnaski, kłótnie, nieporozumienia, żale, to przy takim wspólnym pacierzu wieczornym — wszystko się rozejdzie, rozpłynie, zniknie.

Jest niepodobieństwem, żeby mąż ze żoną żyli źle, gdy się codziennie wspólnie na głos rano i wieczór modlą. Jest niemożliwym, żeby dzieci nie słuchały rodziców, gdy codziennie rano i wieczór z nimi mówią pacierz i to od czasu przyjścia rozumu, aż do ostatniego dnia pobytu w domu rodzicielskim.

Czyż w takim domu może być przekleństwo, pijaństwo, lenistwo ,niezgoda? Przecież taki dom, gdzie tyle odbyło się wspólnych modlitw, jest w oczach dzieci — świątynią. Jakże ogromne znaczenie wychowawcze ma taki dom rodzinny nie tylko dla dzieci, ale dla ojca i matki!

Ale od kiedy ma się rodzina wspólnie modlić? — Od pierwszego dnia po ślubie mają się zaraz sami małżonkowie wspólnie modlić. Kto od tego czasu wprowadzi pacierz, to niejako zostaje kapłanem domowym. Trudno sobie wyobrazić, by ojciec i matka mieli należytą powagę u dzieci, jeżeli w domu razem z nimi nie modlą się codziennie.

Bardzo jest dobrze, gdy po zakończeniu modlitwy, ten co prowadzi pacierz zrobi krótki rachunek sumienia w najprostszej formie. Więc np. powie: „przypomnijmy sobie: czyśmy nie zgrzeszyli przeciw pierwszemu przykazaniu? Po tym pytaniu nastąpi krótka pauza, żeby się każdy chwilę zastanowił. I tak z każdym przykazaniem, po czym odmówi żal za grzechy. Taki rachunek to może trwać około trzech minut. Wspólnego pacierza nie jest wskazane przedłużać dodatkowymi modlitwami. Lepiej odmawiać krótko a serdecznie i zawsze. Kto będzie miał życzenie dłużej się pomodlić, to niech się modli, ale sam i po cichu po zakończonej wspólnej modlitwie. Wspólny pacierz musi też być żywo mówiony, wyraźnie. Dodatkowe wspólne modlitwy (ale zawsze krótkie) mogłyoy być dodane wówczas, gdy rodzina coś głęboko przeżywała, np. podczas choroby, lub innego nieszczęścia, bądź z powodu jakiejś szczęśliwej chwili, pomyślnej sprawy itp.

Taką dodatkową wspólną modlitwą, rodzina żegna w przeddzień odjeżdżającego jutro do pracy ojca, lub odchodzącego jutro do wojska — brata, bądź siostrę czy

brata, wyjeżdżających dnia następnego do szkoły, bądź może wstępujących w związki małżeńskie itp. Jakże silnie taka modlitwa łączy z domem rodzinnym. Jakże wpływa na to, by na nowszym miejscu, w nowych warunkach — członek rodziny zachowywał się tak, jak Bóg nakazuje.

Czemu to dziś tak łatwo psują się poza domem? — Bo zbyt łatwo zapominają o rodzicach a zapominają dlatego, bo za mało się z nimi w domu modliły, bo za mało się w domu pod kierunkiem rodziców poprawiały.

(Ciąg dalszy nastąpi).

ZE SWIATA KATOLICKIEGO

CZYŻBY SOBOR POWSZECHNY? — Paryska „La Croix" z 10 grudnia 1945 przynosi interesującą wiadomość którą ze względu na jej wagę podajemy w dosłownym tłumaczeniu .Mianowicie w związku z zapowiedzią zebrania w rocznicę ogłoszenia kanonów Soboru Trydenckiego na dzień 13 grudnia i udziału Ojca św. w tym zebraniu. „La Croix" pisze: „W środowiskach Kurii (rzymskiej) utrzymuje się pogłoska, że Pius XII nosi się z projektem podjęcia Soboru Watykańskiego, przerwanego w r. 1870, który z kanonicznego punktu widzenia nie został zamknięty... Jest rzeczą niewątpliwą — mówi się — że Pius XII nie jest obcy pragnieniu zwołania w czasie stosownym soboru ekumenicznego, aby w sposób uroczysty określić stanowisko Kościoła wobec pewnych błędów nowoczesnych, jak: nacjonalizm, statolatria (ubóstwianie państwa), materializm i ateizm, i aby sprecyzować stosunek Kościoła do państwa nowoczesnego i pewnych wielkich współczesnych problemów społecznych".

STRATY WOJENNE FRANCUSKIEGO KLERU. — Francuska Kuria polowa (l'Aumonerie generale) stwierdza, że kler francuski poniósł ze strony okupanta następujące straty, wzgl. represje: Niemcy stracili (przez rozstrzelanie i pobyt w obozach koncentracyjnych) 200 księży, wywieźli 750, aresztowali przez gestapo 500. Są to straty wielkie, ale trzeba zauważyć, że straty w szeregach polskiego kleru są o 500 proc. większe.

NAWRÓCENIE WIELKIEGO FILOZOFA. Henryk Bergson (+ 1941), głośny w ostatnich czasach filozof francuski, złożył przed śmiercią wyznanie wiary katolickiej.

KATOLICYZM ŹRÓDŁEM TWÓRCZOŚCI. Niedawno zmarł we Francji Henryk Gheon, wielki pisarz i organizator teatrów. Początkowo był niedowiarkiem; pisał wtedy sam o sobie: „Przerobiłem świat na mój obraz i podobieństwo, by usprawiedliwić własne błędy". Pod wpływem wojny 1914—1918 r. wraca do katolicyzmu. Ten przewrót duchowy wpłynął ożywczo na jego twórczość. „Od tej chwili — wyznaje — nie znałem już okresów wyjałowienia". Założył stowarzyszenie teatralne „Compagnons de Notre Dame", które obrało sobie dewizę: „Dla Wiary poprzez sztukę Dramatyczną. Dla Sztuki Dramatycznej — w duchu Wiary".

BRUNON RICHERT.

PRACĄ MISYJNA BERNARDA HISZPANA NA KASZUBACH

Jednym z pierwszych znanych nam dokładnie z imienia mężów, którzy wszczepiali światło wiary Chrystusowej w pogańskie serca Pomorzan-Kaszubów był niejaki Bernard, z pochodzenia Hiszpan. Wiadomość o misji Bernarda wśród Kaszubów zachowała się u Ebona, mnicha klasztoru św. Michała koło Bambergi, który napisał żywot św. Ottona. W tym właśnie żywocie podaje nam Ebo wiadomość i krótki opis działalności misyjnej Bernarda wśród Kaszubów.

Przede wszystkim trzeba podkreślić, że praca misyjna Bernarda Hiszpana wśród naszych praojców skończyła się niepowodzeniem. Główną przyczyną tego niepowodzenia była pewna nieudolność apostołowania którą widzimy u samego misjonarza oraz zupełne nieprzygotowanie się do wyprawy misyjnej.

Bernard Hiszpan był misjonarzem — ascetą. Został on wyświęcony na biskupa w Rzymie i początkowo mieszkał w jakiejś bliżej nam nieznanej pustelni. Po pewnym czasie został zawezwany przez Papieża, który dał mu w zarząd diecezję. Dotychczasowy rządca tej diecezji został ze swego urzędu przez Papieża zwolniony. Kiedy biskup Bernard przybył do swojej nowej diecezji jedna część wiernych opowiedziała się za nim, natomiast druga sprzyjała dawnemu pasterzowi. Biskup Bernard zgorszony i zniechęcony tą walką o godność biskupią złożył swój urząd na ręce Stolicy Apostolskiej i postanowił prowadzić nadal życie w swej zacisznej pustelni. Gdy jednak dowiedział się, że daleki lud pomorski trwa jeszcze w błędzie pogaństwa, postanowił nawrócić go do wiary Chrystusowej albo ponieść śmierć męczeńską. Nie mamy żadnej wiadomości o tym, kto dostarczył Bernardowi informacji o pogańskich Pomorzanach.

Udając się na misje do kraju kaszubskiego przybył biskup Bernard najpierw na dwór Krzywoustnego. Krzywousty przyjął go życzliwie, choć z nieufnością odniósł się do jego planów misyjnych. Nie odmówił mu pomocy ale równocześnie przestrzegał przed trudnościami pracy misyjnej wśród pogańskich szczepów pomorskich. Ponadto można wnioskować, że Krzywousty nie miał zbyt wiele zaufania do osoby Bernarda, wiedząc, że oprócz gorliwości i pokory jeszcze innych przymiotów potrzeba do nauczania twardych Pomorzan. Dał Bolesław Krzywousty naszemu misjonarzowi tłumacza i przewodnika, nie troszcząc się o dalsze jego losy. Po uciążliwej podróży przybył Bernard szczęśliwie na nasze ziemie i natychmiast zabrał się do pracy. Kiedy miejscowi ludzie zapytali się kim jest, od kogo i z czym przybywa odrzekł, że jest wysłańcem Boga a przybywa, aby ich odwieść od pogaństwa i zaprowadzić na drogę prawdy. Nasi Kaszubi widząc apostoła nowej wiary licho odzianego w szatę pokutną, żyjącego bardzo skromnie z politowaniem odnosili się do niego, wyśmiewali go i posądzali, że przybywa do nich celem poratowania się w biedzie. Bernard tym się nie zrażał i zaproponował miejscowej ludności próbę ogniową w której chciał udowodnić prawdziwość swojej wiary.

Jednak na to ludność miejscowa się nie zgodziła. Wtedy „gorzejąc żądzą śmierci męczeńskiej" postanowił zbeszcześcić jeden z pogańskich bałwanów, narażając się na zemstę tłumu, który go pobił dotkliwie i zostawił ledwie żywego na ziemi. Całe to zdarzenie mi...

ejsce w bogatym kaszubskim mieście Wolinie. Gdy wyszedł Bernard do siebie, chciał nadal głosić słowo Boże, jednak pogańscy kapłani porwali go, wsadzili razem z kapelanem i tłumaczem na łódź i powiedzieli mu: „Idź, nauczaj ryby, jeśli chcesz. Bóg jest tak wielki i potężny, że do nas nie wyśle posłańca, który nawet butów sobie kupić nie może". Bernard po tych niepowodzeniach zrezygnował z dalszej pracy misyjnej wśród Pomorzan.

Trud jednak biskupa Bernarda nie był daremny. Z przykrych doświadczeń jego skorzystał bowiem wielki apostoł Kaszubów św. Otton z Bambergi, który przyjął z uszanowaniem Bernarda i polecił mu opowiadać szczegółowo o kraju pomorskim i jego mieszkańcach. Szczególnie utkwiły św. Ottonowi słowa wypowiedziane przez Bernarda Hiszpana: „Odrzucili mnie z powodu mego ubóstwa, nie znając mojej duchowej wartości. Jeżeli jednak zjawi się jakiś potężny kaznodzieja, uderzający sławą i bogactwem, sądzę, że dobrowolnie przyjmą jarzmo Chrystusowe". Późniejsze dzieje misji Ottona wykazują, iż biskup bamberski ściśle zastosował się do tej wskazówki biskupa Bernarda.

JAN KOSATER.

W POMROCE

(Dokunczenji)

Bjałka ta jedna, jedinô go proseła, bë do ji bjedni chëczë chcoł vstąpjic na noc.

I szed ten dzivni człovjek.

Wugosceła go czim mogła, svoje łożko mu wustąpja, a sama szła do alkjerza. Beł wu naju czas jakjis żerc Wojcech, ale njichto go słechac nje chcoł, leno ta gdova bjedno.

Më zerce chcele sę ju pozbec dzivnigo bojarza, bo dozdrzele, że won jeden ledzi wod naju wodcignąc może. Wuradzelejesme żebe jego i bjałkę wusmjercec. Njechbe szcząt novi vjare v Pomorsce nje wostoł. Tej to zastavjilejesme dvjerze chechë, nanjesle sechigo chrostu, lestov, mechu i checz podpolele. Buchnął wogjin. Społeł se chrost i bole jakjima dvjerze zaparti bełe, gorąc beła tako, że i las jęło, leno checz bjednô jak beła tak stoja, anji demem njetknjęto. Jasnoscą zbudzoni vstoł Wojcech, a za njim stanęła verzasłô bjałka z dzeckem na remjenju.

Wojcech zrobjeł znak Krziża, chvilę zdrzoł, rechający lepama. Wogjin gaseł sę i vegas. Dziv beł vjolgji! Bjałka padła na kolan przed njim, mje patrzącimu straszno sę zrobjeło; vjolgą mjoł moc ten człovjek!

Kjej mje wuzdrzoł rzek belnim głosem: „Że jes lud tvoj provdzevji vjare i Bożigo słova spragłigo, smjechem i złem słovem wod mje wodnekoł i tę tu bjałkę njedovjinno z dzeckę jak i mje Bożigo słegę wusmjercec vozeł, będzesz przez vjekji tu na tim molu wopovjesc wo tim łącącim sę po nocach godoł, a słovo Boži bedzesz żądoł słechac i tak bedzesz szwanjił sę tu po zemji jaż do dnja vestechanjo". A jo muszeł jic bez miru v deszë, prażoni wognje Wojcechovji godkji. Bjałkę wochrzceł tego dnja razem z dzecke Wojcech, a za pore dnji wuszed won do Presov, be tam svoje nowukę wuczec. Za szłot czasu doszła naju vjedzo wo jego zamordovanjim przez Presoków v gaju Perkuna. Vjesc ta doszła polańskjigo książęca Bolesłava, chteren vesłoł svojich posłanców z vjolgjima skorbama, żebe zvłokji wumęczonigo Wojcecha wod Presokov vekupjile. Wod naju szła też ta bjednô bjałka i wona kjej Presoce teli srebra i złota chcele vjele Wojcechovo cało voži, a jim zabrakło do vogji, dołoza svoj wostatni grosz bjedni gdove i zvłokji Wojcecha vedobele. Wodprovadza też go v tremje jaż do polańskjigo Gnjezna, dze Wojcechovë cało ve vjolgji wuchovele kontinje. Przёszła nazod i ceda wo Wojcechu wopovjoda. Vjele z naszich doprovadza do vjare jego a më njick provemku zrobjic nji mogle. Nama samim to i no v stari naji vjerze sę nje vjidzało, ale më nje chcele bë vjara njemjecko do naju przeszła, bo njick dobrigo njemce nama nje dele, leno rejne i njikvę Słovjanjiznje robjile.

„Vej, senje, to je moja wopovjesc com ce ję muszoł wopowiedzec. A tere te bjej do svojich jak jo do mojich pudę"...

To wyrzekł i osunął się z pnia na ziemię. Biała twarz jego zmarszczyła się, stała się szara jak popiół; oczy mu dziwnie zgasły... Aleks wstał, popatrzał, dotknął się ręki kapłana, a była to zimna ręka trupa. Dotknął bogatej opończy i złotej spinki i bursztynowe ozdoby. Po chwili i z trupa i ozdób pozostały prochu ślady, które wietrzyk rozsiał wśród trawy.

Coś wstrząsnęło gwałtownie Aleksem. Jakby oprzytomniał. Byłże to sen czy mara? Przeżegnał się nabożnie. Kuc szedł swym truchtem i sam zakręcał drogę do domu, którego światła tuż, tuż błyszczało, a księżyc wyłaniał się z za chmur, siejąc swą srebrną poświatę.

JAN ROMPSKI.

VJIKTOR

Valełe sę vojska niemieckji z vszetkjich stron na Kaszebe. Lud verzasłi taceł sę v svojich chëczach i nurkę vezeroł na to żevi żelastvo zapichający drogji i szasaje spokojnigo dzélu rozszczepjonigo ju klinama njemcov z połnja, zopodu i noce państva polskjigo.

Bjoło Rzeka beła svjodkem zażartich bjotkov njemjeckjich cążkov na morze... Tu mjeszkoł wod dovnich ju baro dovnich lat małi gbur chternigo hevo wołele Valoszkę. Nazevoł sę jinakji, ale tak sę ju do nje przenęcele, że jinakji go nje nazevele. Woporządzoł sę dobrze na svojich wogrodovich morgach, że bjede nji mjoł. Mjoł won jednigo sena chternimu doł mjono Vjiktora. Vjiktor ros, wuczeł sę dobrze a navetk służeł ksędzu do Msze św. Cornął won też cos z vejherovskjigo gimnazjum, ale jakos to sę złożeło, że nje skunczeł go a vzął sę po tatku do gospodarkji i gburzenjo. Stari Vałoszk v całosce sę wo to nje jivrzeł. „Ko jak chce, tak będze mjoł" — godivoł.

Vjiktor też jak chcoł tak mjoł. Vjele nji mjoł do robote, a że beł z małosce przenęconi do ksążkji broł sę do nji i tero. Wod vjększigo knopa beł jasni mesle łożec svoję moc i ducha, svoję moc serca dlô vszetkjich; cos go cignęło do te i mu kozało robjic tak jak so wudboł. Jego przesodanji kole smugji narosłi kvjokama i travą zeloną, vanożenji zworanima brozdama, prostechni stikanji sę z tą zemją, co mu chleb do gębe a radosc dzecka v serce vkłoda — wurobjeło mu wosobną deszę, jakbe zlepjoną z tich zornóv zemjiszcza, kvjotków, jezorów, lasóv; jakbe mjoł ducha apartnigo na podobjeństvo te vjichrzeska wob jesen sę szamocącigo, baraszkującigo sę z wupartoscą zemskjigo stvoru. A mjoł svoją wupartosc przemogłą jednak tim rozlevajacim sę v jego desze vseczecim; mjeszoł cvjardosc z łzą płaczlevigo i rzevlevigo wuprocemkovanjo sę do żecô. Doł sobje radę z tim letkjim

i mjętkjim może navetka nje żecovim stąpjanjim po ti zemji, chterna pravje domoga sę człovjeka czesto procemnigo.

Bo człovjek wu naju to vjedno szamocący sę z tą provdą jaką napotiko v jałovim grunce, v kamjnjastim spodlim, chterna napomino do moce, bo słabosc to najo je smjerc!

Vjiktor jednak nje beł słabi! Mje sę zdaje, że beł kulteralnim zestrzelenjim sę decha vjarë, decha bjotków, zeszłich i schodajacich se prądów wu naju — won beł dzeckem svjata, co se kunczeł a mô zôs zakvjitnąc novi. Szamotoł w lese svoji wudbe vszedne słabi vjetvje, probovol jich gjibkosc, be z njich vetvorzec łęk zgrovë i z tesknjenjo desze tvorzec to żeci, chterno tacąc sę, zgubjeło svoj svjat.

A svjat ten to zemja kaszëbsko, to gbur ji, chałepnjik, szarvarkovi i ta gburka a jak kvjotk kolibjący sę nad łąką — gęsorka, chterna ręce rozjimo svoje nad karnem pjiląt...

Szczeri i prosti zdrzoł kosink smutnavo svojim modrim wokę, vëzdrzoł knopjiczo z rozczochranim lnianim włosem. Żiłkji derchający mu letko przez słeche, przebladłô mjazdra, nadova mu zgodnosc z całoscą jego postacą. Ve vsë jednak mjoł vjidzałosc statecznigo, choc bełe i takji co go nazevele dzevokem i njerobjijoszem.

A chtëż mog le kruszinę pojąc z desze jego, chtëż dëcha jego rozmjoc mog, kjej njigde njedozdrzoł brozde, chternę wora jego vola, a wobseva mjełosc do zemji...

A timczasem njemc wużivoł, wużivoł za naji dvadzesca lat njepodległosce. Mordovoł, vevozoł — vevozoł, mordovoł! Ti vszetce, co mjele mjełosc, decha do svoji Wojczezne, wo nji meslele i godele, wopocuszkom sę za nję modlele, a przede vszetkjim dlô nji procovele — ti mogle se żegnac ze svjatem! Lechi jęzekji, chterne novjęci zła narobjałe, donjosłe czornim wo Vjiktorze i muszeł jic, muszeł wostavjic chëcz, to pole i prôcę i jic v las jak dzekji zvjerz scelec sobje gnjozdo.

Wopocuszką vedobeł sę v noce przez wokno i jak tacący sę kot cignął znanima i pjeszczonima wokem i ręką smugama v stronę, dze cignął sę czorni cen lasa...

— Pożdej, jo przindę! Jesz jo cesnę głovnję, co znjeci wogjin i rozjasnji cemni dzisi drogji...

Szczeslevie przederchoł płote i rove i doszed pod las, dze rozsadła ciszo i koliba ji njezgłębjoną tajemnjicę.

(Postępni vątk mdze)

ANTONI PEPLIN

V NOCE V KOSCERZNJE

V noce v Koscerzne nokolach
Zeszle sę czorni v mundurach.
Jęle do rena rabovac,
Vszetkjich Kaszebov veganjac.

Starince v łożkach v lameńce,
V kolebkach płaczą v głos dzece.
Njemce sę nje chcą zlitovac,
Kolbama jęle przeganjac...

Całi kjej mjasto zebrele,
V vagon jich vgnjotle, vpędzele.
Temlejąc v cezi svjat gnele
Lud nasz ,lud polskji, tak trële!

Malinkji dzecko zôs skoli,
Zzebłô bo ręczka go boli.
Pjito sę nenkji dokądka
Ledzi tu zgnele zevszątka.

„Złoti mé dzecko, nje płacze —
Darmo to hevo, dze kace.
Zmovje tu lepji sve zdrovas —
„Chto sę v wopjeke" nom spjevac".

Słabi ji głos beł jak chori,
Dzecko łze leje też szczeri.
Darmo sę skarży i żoli —
Tu sę gromnjice nje poli...

Pocąg zôs bębnji, gnô dalij...
Cze z njich chto wuzdrzi Koscerznę?
Żemko mje vjedzec — tu straszno,
Njemcov kjej plemję nas naszło.

Łysniewo, 6. 6. 1942 r.

JAN ROMPSKI.

Vjatrë...

Vjatre njosłe v pole mje,
Vjatre grałe spjev.
Echo njosło żëci z nje —
Vjatrov svjeżi vjev.

Wone njosłe mesle mé
Nade pola, las
I moj szteruszk żëcô złé
Chłodzeł sę i gas...

Bo mje njosłe v skrzidłach svich
V chmurów dzivni sztołt,
Małi beł mje vszeden spjich
I gromjisti Bołt.

Jego vjatre zbołdeją,
Chrzepte zszuńco vôł —
Mje choc vjichre nadindą,
Jô sę z njich mdę smjoł...

Bo jo vjichrem mogę bëc,
Moce pjisac tur!
Vstanje, brace, ze mną lec
Nade vjatrov mur...

Druk. Wejherowo - pod Zarząd. Państw. W 00831 Redaktor: Jan Rompski